

SOLIDARNOŚĆ I ILUZJA SPOŁECZEŃSTWA BEZKONFLIKTOWEGO

JERZY HOLZER

historyk i politolog, w latach 1954–2000 pracownik naukowy, od 1989 r. prof. w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, od 1990 r. również w Instytucie Studiów Politycznych PAN, 1990–2006 kierownik Zakładu Studiów nad Niemcami, 2000–2004 dyrektor Instytutu. Od 2005 r. prof. w Collegium Civitas. Czynny w opozycji demokratycznej od 1977 r. W 1989/1990 r. doradca Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego do spraw międzynarodowych, 1989–1993 przewodniczący Forum Polsko-Niemieckiego, od 1989 r. członek prezydium Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej. Autor wielu książek, m.in. *Mozaika polityczna Drugiej Rzeczypospolitej* (1974), *„Solidarność” 1980–1981. Geneza i historia* (w obiegu niezależnym, 1983), *Komunizm w Europie* (1998), *II wojna światowa. Europejska tragedia XX wieku* (2004), *Polska i Europa* (2007), *Europa Wojen 1914–1945* (2008), *Europa zimnej wojny* (w przygotowaniu do druku).

Iluzja społeczeństwa pozbawionego wewnętrznych konfliktów nie była wynalazkiem NSZZ Solidarność. Związek odziedziczył ją właściwie po przeciwniku, komunizmie, który najpierw lokował ją w swej ideologii w dalszej czy nawet dalekiej przyszłości, a później dopatrywał się jej już w teraźniejszości. Momentem uwspółcześnienia tej iluzji była dla komunizmu rezygnacja ze stalinowskiej teorii zaostrzania się walki klasowej w miarę budowania socjalistycznego społeczeństwa.

Pewne elementy takiej iluzji usiłowano zresztą i przedtem pogodzić z ową zaostrzającą się walką klasową. Wrogów klasowych bowiem ustawiano właściwie na zewnątrz społeczeństwa, jako jego jawnych lub zamaskowanych wrogów, a ich likwidacja umacniała jedność społeczeństwa. Taki obraz wyłaniał się już z *Krótkiego kursu historii WKP(b)*.

Utrwały go przemówienia Andrieja Wyszyńskiego jako prokuratora w procesach pokazowych stalinowskich czystek lat trzydziestych. W ostatnim z wielkich procesów pokazowych, przeciw Nikołajowi Bucharinowi i innym, mówił on: „Cały nasz kraj, od dziecka do starca, oczekuje i żąda tylko jednego: zdrajców i szpiegów, którzy zaprzęдали wrogom naszą ojczyznę, rozstrzelać jak wściekłe psy! Cały nasz naród domaga się, by unicestwić te przeklęte żmije!... my, nasz naród, będziemy nadal kroczyć drogą oczyszczoną z resztek plugastwa i brudu, kroczyć z naszym ukochanym wodzem i nauczycielem, wielkim Stalinem na czele wciąż naprzód, do komunizmu!”¹.

Wraz z likwidacją (aż nadto dosłownie rozumianą) klasowych wrogów naród radziecki stać się miał moralno-polityczną jednością². Potwierdzały to wybory w Związku Radzieckim, a później również w krajach jego bloku, z obowiązującymi rezultatami: niemal stuprocentową frekwencją i niemal stuprocentowym poparciem.

Komunistyczna iluzja jedności rozkwitła jednak po śmierci Stalina. W Polsce znalazła semantyczny wyraz w zastąpieniu od listopada 1956 r. stalinowskiego Frontu Narodowego (co niekoniecznie oznaczać musiało rzeczywistość, a tylko ideologicznie

¹ A. Wyszyński, *Przemówienia sądowe*, Warszawa 1953, s. 662–663.

² Przykładowo można tu zacytować końcowy fragment uchwały KC radzieckiej partii z 14 XI 1938 r. „O organizowaniu propagandy partyjnej w związku z wydaniem *Krótkiego kursu historii WKP(b)*” z tezą, że kadry partyjne powiodą „pod kierownictwem partii Lenina-Stalina cały radziecki naród ku zwycięstwu komunizmu” („Prawda”, 15 XI 1938).

określony kierunek działania) we Front Jedności Narodu. Wrogowie klasowi niemal znikli, a jedność narodu przestawała być komunistyczną propagandową abstrakcją dla wszystkich, którzy oglądali wiece po październikowych przemianach 1956 r. i wiwaty na cześć nowego kierownictwa, z Władysławem Gomułką na czele.

Przeszkadzały nieco w tej iluzji konflikty z dogmatykami i rewizjonistami, ale zanikać zaczęły one po zamknięciu procesu destalinizacji, a ostatecznie po rozgromieniu rewizjonizmu i syjonizmu w marcu 1968 r. Ten drugi, syjonistyczny wróg znajdował się zresztą ze swej istoty poza społeczeństwem polskim, co potwierdzała też teza wygłoszona przez Gomułkę, że nie można mieć dwóch ojczyzn. Polscy Żydzi (z małymi dopuszczalnymi wyjątkami), jako mniej czy bardziej zakonspirowani wielbiciel państwa Izrael, nie byli więc właściwie członkami polskiej społeczności.

Ważniejszy uszczerbek przynosiły spory z Kościołem katolickim, zwłaszcza po jego samodzielnej inicjatywie wysłania listu do biskupów niemieckich z formułą „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”, a także w związku z kościelnymi uroczystościami tysiąclecia polskiego chrześcijaństwa, konkurencyjnymi do państwowych obchodów Millenium – tysiąclecia państwa polskiego.

Jedność zdawała się pękać z hukiem wystrzałów, kiedy w grudniu 1970 r. na ulice nadbałtyckich miast wyszli robotnicy protestujący przeciw podwyżkom cen. Rychło jednak iluzję przywrócono, kiedy strzelanie, aresztowanie i maltretowanie nowe kierownictwo kraju i partii uznało za błąd, a nowy przywódca Edward Gierek udał się nad Bałtyk, by w bezpośrednich spotkaniach z robotnikami rzucić pytanie: „Pomożecie?” i doczekać się pozytywnej odpowiedzi. Nie mniej istotne było zakończenie od 1970 r. otwartych sporów z Kościołem. Jego hierarchów zaczęto traktować jako partnerów w rozmowach na temat społeczeństwa. W powtórce robotniczych protestów po kolejnej próbie podwyżek cen w 1976 r. tak drastycznych represji jak niespełna sześć lat wcześniej nie za-

stosowano. Mniej drastycznych nie brakowało, ale przedstawiano je jako rozprawę z elementami kryminalnymi. Władze szybko się z podwyżek wycofały i znów propagowały iluzję jedności.

W 1976 r. pojawiła się jednak jawna opozycja. Jak mieściła się ona w komunistycznej iluzji jedności i czy tworzyła już inną, komunistom przeciwną? Na pierwszą część tego pytania odpowiedzieć można tylko tyle, że w komunistycznej iluzji się nie mieściła, ale też komuniści starali się istnienie opozycji przemilczeć. Traktowali ją, wówczas nie bez pewnych racji, jako zjawisko społecznie marginalne.

Stanowisko o własnej marginalnej roli nie było też obce opozycji. Uważała się ona za stosunkowo niewielkie środowisko (czy środowiska), natomiast ogromną większość społeczeństwa stanowili w jej przekonaniu ludzie bierni lub zastraszeni, bezpartyjni czy partyjni, ale podporządkowujący się również ograniczonemu liczebnie środowisku komunistycznej władzy. Opozycja nie pretendowała do reprezentowania całego społeczeństwa, choć negowała komunistyczną iluzję jedności. Była zresztą podzielona, a między jej organizacjami występowały różnice ideowe nawiązujące do tradycji sprzed komunistycznego panowania.

Już po zmianie systemu pisała o tym była opozycyjna działaczka i publicystka Teresa Bogucka: „Całe społeczeństwa walczą tylko wtedy, gdy są biologicznie zagrożone. W sytuacji poddania długotrwałemu uciskowi ich zadaniem i obowiązkiem jest przetrwać drogą kompromisów, mimikry, robienia tego, co możliwe w warunkach, jakie są dane. Dwie generacje wychowały się w PRL. W PRL-u, który miał przecież trwać i trwać dla ich wnuków i prawnuków. Ludzie żyli zgodnie z regułami systemu, niektórzy w to wszystko wierzyli, niektórzy traktowali jako obowiązkowy rytuał”³.

Było to przyjęcie popularnego potocznie podziału na „my” (tj. bierne, ale cierpliwe społeczeństwo) i „oni” (ludzie władzy)⁴. Dopiero potencjalnie i w dalekiej perspektywie opozycja zyskać mogła silną pozycję, bo w istocie rzeczy nie

³ „Tygodnik Powszechny” 1992, nr 149.

⁴ Do literatury wprowadziła ten potoczny termin dopiero Teresa Torańska, *Oni*, Warszawa 1985.

należała do żadnej z tych kategorii. Przyspieszyć taki proces, ale i doprowadzić do integracji społeczeństwa miało porozumienie lewicowej części opozycji z Kościołem, do czego nawoływał w 1977 r. Adam Michnik⁵.

W październiku 1978 r. pojawił się nowy element sytuacji – utożsamianie się ogromnej większości społeczeństwa z polskim papieżem, Janem Pawłem II. Manifestowało się to podczas wizyty papieża w Polsce w czerwcu 1979 r. obecnością milionów ludzi na trasach przejazdu i podczas nabożeństw, przy czym tysiące znalazły się w strażach porządkowych.

Jak słusznie pisze Andrzej Friszke, brak udziału przedstawicieli władz w wizycie – poza krótką początkową i końcową częścią oficjalną – wytworzył poczucie daleko posuniętej jedności. „W powszechnym odczuciu władze państwa pozostały na uboczu, nie wzięły udziału w wielkim narodowym przeżyciu, zamknęły się we własnym świecie i wyizolowały ze społeczeństwa. Podział na »my« i »oni« znalazł wyraźne i zrozumiałe kryterium”⁶.

Nie negując wagi tego procesu, uznać go można jednak za niepełny. Wizyta papieża trwała niepełne dziewięć dni i po jej zakończeniu sytuacja stopniowo wracała do poprzedniej normy. Świadczyć mogły o tym wybory parlamentarne w marcu 1980 r. Wedle oficjalnych wyników uczestniczyło w nich 98,9 proc. uprawnionych, a ponieważ była tylko jedna lista, niemal wszyscy na nią właśnie głosowali. Mniejszym ryzykiem była bowiem wyborcza absencja niż sprzeciw wobec zalecenia, by głosować jawnie i bez skreśleń.

Można założyć, że wyniki te były zafałszowane, choć raczej w niewielkiej mierze i z inicjatywy chcących się wykazać instancji oddolnych. W niewielkiej mierze, skoro w wewnętrznej PZPR-owskiej informacji na temat głosowania duchowieństwa podaje się jego frekwencję wyborczą w wysokości 95,2 proc., przy czym 90 proc. duchownych głosowało według tych danych jawnie, a więc pozytywnie, bez skreśleń⁷. Ostatecznie więc

wybory miały nadal zaświadczać głoszoną jedność społeczeństwa.

W owej komunistycznej iluzji robotnikom przypadała szczególna rola. Z jednej strony było to dziedzictwo ideologii komunistycznej, bo zajmowali w niej kluczowe miejsce, sprawując „dyktaturę proletariatu”. Było to jednak już mniej ważne w owym jednolitym jakoby społeczeństwie, w którym o dyktaturze proletariatu mówiono głównie na partyjnych szkoleniach. Wagi nabierała natomiast kwestia nie o ideologicznym, lecz realnym, społecznym charakterze. Wraz z rozwojem gospodarczym i industrializacją robotnicy stali się najliczniejszą grupą społeczną. Więcej niż co czwarty zatrudniony w całej gospodarce, niż co trzeci zatrudniony poza rolnictwem był robotnikiem przemysłowym. Do tej najliczniejszej grupy robotniczej należałoby jeszcze doliczyć robotników z budownictwa, transportu, handlu i innych gałęzi gospodarki. Bez robotników czy przeciw nim jedność społeczeństwa okazać się musiała fikcją.

Komunistyczna iluzja jedności społeczeństwa załamała się w 1980 r. wraz z ogarniającymi cały kraj strajkami i wymuszoną na władzy zgodą na tworzenie niezależnych związków zawodowych. Strajki ogarnęły przede wszystkim przemysł, a w nim największe przedsiębiorstwa. To robotnicy wielkiego przemysłu stanowić mieli wedle komunistów awangardę narodowej jedności. Powstanie NSZZ Solidarność po sierpniowych strajkach 1980 r. sprawiło, że pojawiło się miejsce na nową iluzję: jedności społeczeństwa zaktywizowanego jako „my”, niezależnego od uznawanego za marginalne środowiska władzy. Istniejąca uprzednio i podzielona opozycja niemal w pełni wtopiła się w Solidarność. Aspiracje tworzącej się Solidarności do reprezentowania całego i jednolitego społeczeństwa uzewnętrzniały się w jej nazwie, w używanych symbolach i rytuałach.

Należało do nich posługiwanie się barwami narodowymi – wywieszanie przez strajkujące zakłady flag biało-czerwonych, noszenie przez strażę po-

⁵ A. Michnik, *Kościół, lewica, dialog*, Warszawa 1977.

⁶ A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 359.

⁷ *Tajne dokumenty Państwo – Kościół 1960–1980*, Londyn 1996, s. 441, 443.

-rządowe strajków czy demonstracji opasek w tych kolorach, częste śpiewanie hymnu narodowego. Jedność narodową miało uzewnętrzniać również traktowanie religii katolickiej jako ważnego jej elementu. Akceptowano to niezależnie od osobistego (najczęściej zresztą pozytywnego) stosunku do religii. W Kościele katolickim dostrzegano instytucję integrującą cały naród wbrew komunizmowi, w tym także ogromną większość członków partii.

Aspiracje Solidarności do realizowania jedności narodowej miały poza wymiarem ideologicznym również praktyczny. Nieistotne, czy należało do niej rzeczywiście niemal 10 mln członków, jak wynikało ze sprawozdań poszczególnych regionów, czy 10 albo nawet 20 proc. mniej. Była to w każdym razie organizacja w stosunku do liczby ludności ogromna i bezprecedensowa we współczesnej Europie i w polskiej historii. Na domiar inne powstające organizacje – rolników, drobnych przedsiębiorców, emerytów czy studentów – były ściśle z nią związane i uznawały jej prymat. Z tego względu przyznać można Solidarności rangę reprezentacji niemal całej dorosłej ludności kraju przejawiającej choćby minimum aktywności.

Choć występowały w Solidarności różnice poglądów i nieraz ostre spory, poczucie jedności nad nimi górowało. Dał temu wyraz w końcu czerwca 1981 r. Lech Wałęsa w przemówieniu na uroczystościach odsłonięcia pomnika ofiar wydarzeń poznańskich 1956 r.: „W takim społeczeństwie oczywiście są i będą różnice zdań. [...] przestańcie nas wreszcie obrażać, przestańcie nas wreszcie dzielić, bo ani obrażać, ani dzielić to my się już nie damy”⁸.

Optymistyczne stanowisko Wałęsy i wielu innych ludzi Solidarności, a wraz z tym iluzja jednolitego i zasadniczo bezkonfliktowego społeczeństwa z dwóch względów nie sprawdzały się w późniejszych miesiącach istnienia legalnego Związku. Pierwszym z nich były wyraźne objawy zmęczenia znacznej części ludności, przez bierność faktyczne dystansowanie się jej od Solidarności,

atakowanej coraz silniej przez komunistyczny establishment. Drugim były narastające w Związku wewnętrzne spory, przekraczające wymiar głoszonych przez Wałęsę naturalnych „różnic zdań”.

O pierwszym względzie pisze Andrzej Paczkowski: „Charakterystyczne było, że w opinii publicznej – jak wynika z przeprowadzonych późną jesienią badań – zaznaczał się wprawdzie lekki spadek zaufania do rządu i Sejmu, ale zauważalny wzrost zaufania do KC PZPR (z 6% wiosną do 12%) i wyraźne obniżenie się poparcia dla »Solidarności« – z 62% w czerwcu do 41%”⁹.

Mniejsza tu o ów wzrost zaufania do władz partii, bo nadal było ono niewielkie. Ważniejsze, że już czerwcowe badanie opinii publicznej z 1981 r. nie potwierdzało iluzji społeczeństwa zjednoczonego wokół Solidarności, skoro ponad jedna trzecia ankietowanych nie deklarowała do niej zaufania. Badanie listopadowe z kolei ukazywało społeczeństwo podzielone, którego połowa nie deklarowała zaufania ani do Solidarności, ani do PZPR. Można było więc założyć, że w razie ataku na Solidarność nie okaże ona jej nawet minimum wsparcia, choćby moralnego.

Wewnętrzne spory, jakie ujawniły się w Solidarności w drugiej połowie 1981 r., odbiegały swoim charakterem od poprzednich różnic poglądów. Tamte dotyczyły głównie taktyki działania. Te późniejsze ukazywały wyraźne różnice ideowe i polityczne. Znalazły one wyraz najpierw w utworzeniu we wrześniu 1981 r. Klubów Służby Niepodległości. Do ich działaczy i członków nie bez powodu przyłgnęła nazwa „prawdziwych Polaków”, nie wiadomo nawet, czy najpierw z ich własnej inicjatywy, czy ich przeciwników. W ideach głoszonych przez kluby na pierwszym miejscu stawiano obowiązki wobec narodu i dążenie do niepodległości, oskarżając niektóre inne środowiska Solidarności o obojętność wobec zadań narodowych. Nietrudno było dopatrzeć się tu wpływów przedwojennych idei ruchu nacjonalistycznego.

W listopadzie 1981 r. powstały z kolei Kluby Samorządnej Rzeczypospolitej Wolność-Sprawie-

⁸ J. Holzer, *„Solidarność” 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1984, s. 161.

⁹ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995, s. 503.

dliwość-Niepodległość. Już w nazwie nawiązywały one do Polskiej Partii Socjalistycznej, jej nazwy w okupacyjnym podziemiu drugiej wojny światowej Wolność-Równość-Niepodległość. W deklaracji założycielskiej stwierdzano zresztą: „Nawiązujemy do tradycji lewicy społecznej, a w pierwszym rządzie do tradycji polskiej lewicy niepodległościowej”¹⁰.

Nawet jeżeli tylko niewielkie grupy związane były z jednym i drugim klubami, ich pojawienie się było sygnałem, że stanowią one załączek przeciwnych partii, które w razie sukcesu Solidarności pojawią się w życiu politycznym, ujawniając jego niejednorodność. Inna sprawa, że było to także świadectwo nierealistycznego przekonania, że sukces Solidarności jest nie tylko możliwy, ale i bliski, trzeba sięgać po jego owoce.

Wprowadzenie stanu wojennego wyraźniej pokazało, że wizja społeczeństwa zjednoczonego w Solidarności jest mrzonką. Rzecz nie w tym, że bezpośredni opór w postaci strajków był liczebnie stosunkowo niewielki. To przypisać można steryzowaniu społeczeństwa drakońskimi prawami stanu wojennego, nie szczędzącymi gróźb kary śmierci. Ważniejsze jednak, że znaczna część ludności uznała stan wojenny za zło konieczne do zapobieżenia ewentualnej inwazji radzieckiej czy też kompletnego rozstroju gospodarki. W ten sposób rozgromienie Solidarności, a w niedalekiej przyszłości jej formalna delegalizacja znalazły przy najmniej częściowe poparcie.

Nie było jednak powrotu do komunistycznej iluzji jedności. Zbyt liczne środowiska stanu wojennego nie akceptowały, by udać się mogły jakiegokolwiek próby jej wznowienia. W szczerzy sposób przekazał wiedzę o fiasku tej iluzji rzecznik rządu Jerzy Urban – gdy w reakcji na amerykańskie restrykcje gospodarcze odpowiedział: „rząd jakoś się wyżywi”. Uznał zresztą później te słowa za psychologiczny błąd. Choć żaden rząd nie umarł z głodu, „jednak uznaje się za nieobyczajne, kiedy rząd się do tego szczerze przyznaje”¹¹. Rzecz oczy-

wicie nie w odrzuceniu obłudy, tylko w publicznym przyznaniu, że środowisko władzy i szerokie kręgi ludności dzieli niewidzialna bariera.

Szczeroci Urbana nie dzielali ci ludzie władzy, którzy usiłowali ponawiać, zresztą bez większego entuzjazmu, komunistyczną iluzję. Służyć temu miało znów odwołanie się do narodu – jak w nazwie kierowniczej instancji stanu wojennego: Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego oraz kolejnej wersji tworzonej w 1983 r. w miejsce Frontu Jedności Narodu rzekomej powszechnej reprezentacji, Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Pojęcie jedności znikło jednak z tych nazw i można uznać je raczej za wyraz dążeń do ogarnięcia całego narodu niż określenia realnego stanu.

Iluzję jedności narodowej usiłowali podtrzymywać niektóre środowiska zdelegalizowanej Solidarności. One również posługiwały się symbolami narodowymi, jak choćby w haśle „Orła wrona nie pokona”, odwołującym się do orła jako narodowego godła. Po spontanicznych manifestacjach 1 i 3 maja 1982 r. członek utajnionego kierownictwa Solidarności, Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, Zbigniew Bujak pisał: „tę możliwość wybrał spontanicznie naród”¹². Można znaleźć znacznie więcej przykładów na tego rodzaju sformułowania.

Bardziej przekonujące były miliony ludzi, które towarzyszyły nabożeństwom i trasom przejazdu papieża Jana Pawła II podczas jego drugiej wizyty w Polsce, w czerwcu 1983 r. Podczas nabożeństw pojawiały się zarówno flagi narodowe, jak transparenty Solidarności. Tworzyła się atmosfera, która podtrzymywała wiarę w jednak istniejącą jedność społeczeństwa. Powtórzyła się ona podczas trzeciej pielgrzymki papieskiej do Polski, w maju 1987 r.

Znów jednak, podobnie jak podczas wizyty papieskiej w 1979 r., wytworzonej jakoby w ten sposób jedności społeczeństwa nie należy przeceniać. Niemal jednolity był podziw dla papieża, a bliska powszechności mniej lub bardziej gorąca katolic-

¹⁰ J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981..., s. 200.

¹¹ J. Urban, *Jajakobyty. Spowiedź życia Jerzego Urbana*, spowiadali i zapisali P. Ćwikliński, P. Gadzinowski, Warszawa b.d.w., s. 93.

¹² J. Holzer, K. Leski, „Solidarność” w podziemiu, Łódź 1990, s. 43.

ka pobożność. Jako wyznaczniki jedności społeczeństwa miały one jednak tylko fragmentaryczne znaczenie, bo w wielu innych podstawowych kwestiach pozostawało ono podzielone.

Podstawowym powodem było ponowienie się w złagodzonej formie podziału poprzedzającego powstanie Solidarności. Obok środowisk opozycyjnych – stosunkowo niezbyt licznych, choć wielokrotnie liczniejszych niż w końcu lat siedemdziesiątych – i obok również stosunkowo nielicznych środowisk związanych z komunistyczną władzą znaczną większość społeczeństwa stanowili ludzie bierni. Starali się oni przystosować do istniejących warunków, zainteresowani głównie życiem rodzinnym i polepszaniem swych warunków materialnych. Częste było rozczarowanie do Solidarności, charakterystyczna po klęsce niechęć do jej winowajców, za jakich uznawano tych, którzy przeceniając swe siły, zakłócili spokój, w jakim żyło społeczeństwo, narzucili krajowi zmiany niemożliwe do wprowadzenia ze względów międzynarodowych i wewnętrznych.

Nawet owe licznie ograniczone środowiska opozycyjne uległy różnym podziałom. Pojawiły się grupy tylko w luźny sposób (a i to nie zawsze) odwołujące się do Solidarności. Odżyły różnice ideologiczne, formułowano odmienne koncepcje dalszej działalności. Wyraźniejsze stały się tendencje lewicowe – nawiązujące do tradycji demokratycznego socjalizmu i prawicowe – odwołujące się do idei nacjonalistycznych. Niektóre grupy przyjmowały perspektywę ostrej walki z systemem komunistycznym, tj. demonstracje uliczne, a w razie ataków policji samoobronę. Większość dopuszczała demonstracje uliczne tylko w dniach świąt narodowych lub ważnych rocznic, ale odrzucała podejmowanie walki nawet dla samoobrony. Jedni liczyli na stosunkowo szybkie załamanie się systemu, inni stawiali się na „długi marsz”.

Do konfliktów doszło w samej Solidarności, choć zdawały się one mieć w większej mierze charakter personalny lub ambicjonalny niż ideo-

logiczny czy polityczny. Z jednej strony stopniowo doszło do współpracy utajnionego kierownictwa z Wałęsą i jego czołowymi doradcami żyjącymi na stopie legalnej po zwolnieniu z internowania. Z drugiej strony sporo czołowych działaczy i doradców z okresu legalnego uważało się za pominiętych lub zlekceważonych, nie zawsze bez racji.

W dość ułomnej formie koncepcja jedności narodowej powróciła w opozycji dopiero w listopadzie 1987 r. Szerokie grono osobistości opozycyjnych, które w niedalekiej przyszłości ukształtować się miało jako Komitet Obywatelski, proponowało zawarcie paktu antykryzysowego, który umożliwiłby współdziałanie władzy i opozycji dla przezwyciężenia trudności trapiących kraj. Jak mówił wówczas Bronisław Geremek, „w tym procesie muszą się realizować nie tylko aspiracje społeczeństwa, ale także interesy władzy”¹³.

Sam przyłożyłem zresztą do tego rękę, publikując w grudniu 1987 r. w prasie nielegalnej i legalnej list otwarty do Wałęsy i Jaruzelskiego z wezwaniem: „Nadeszła pora, by podjąć ostatnią próbę, by przedstawiciele tych, którzy mają władzę i tych, którzy dla kilku lub kilkunastu milionów Polaków symbolizują troskę o interesy ludzi pracy, spotkali się bez warunków wstępnych, ale z dobrą wolą”¹⁴. Historyk zauważył tu jednak sposób formułowania. Jeżeli tylko dla kilku lub kilkunastu milionów Polaków symbolizowała się Solidarność, to wiele milionów pozostawać musiało poza zasięgiem jej wpływów, ale i wpływów władzy, biernie obserwując wydarzenia (lub w ogóle ich nie obserwując i nie interesując się życiem publicznym). Do jedności społeczeństwa było więc moim zdaniem daleko.

Poświadczały to dwie fale strajkowe w 1988 r. Ogarnęły one ledwie kilka zakładów pracy, kilka tysięcy pracowników, i nie spotkały się z echem podobnym jak w lecie 1980 r. Jeżeli mimo wszystko władze komunistyczne zdecydowały się rozmawiać z nielegalną Solidarnością o pakcie antykryzysowym, wynikało to bardziej z ich słabości,

¹³ B. Geremek, *O wspólnotcie narodowej* [w:] *Na zaproszenie Lecha Wałęsy. Narada przedstawicieli środowisk niezależnych*, [Warszawa 1987], s. 56.

¹⁴ „Tygodnik Mazowsze” 1988, nr 233. List ukazał się też w „Polityce”, natomiast cenzura zdjęła go z „Tygodnika Powszechnego”.

narastających trudności, obawy przed niekontrolowanymi, spontanicznymi i być może burzliwymi protestami niż z siły potencjalnego partnera.

Nie miejsce tu, aby opisywać dalszy bieg wydarzeń, aż do obrad Okrągłego Stołu w lutym, marcu i kwietniu 1989 r. i częściowo demokratycznych wyborów w czerwcu 1989 r. Zdawać się mogło początkowo, że niewiele było miejsca na ożywienie iluzji jedności społeczeństwa. Mandat przywódców i doradców Solidarności do rozmów w imieniu społeczeństwa był kwestionowany przez rozmaite opozycyjne organizacje usamodzielnione wobec niej w latach osiemdziesiątych, a także przez niektórych działaczy Związku, niekiedy o dużej renomie, którzy w rozmowach widzieli w najlepszym razie pułapkę ze strony komunistów, w najgorszym – próbę zawarcia brudnego kompromisu i kontynuacji istniejącego systemu.

Iluzja jedności odnowiła się jednak, a sprawiły to wybory parlamentarne. Mit Solidarności jako reprezentacji społeczeństwa ożył, skoro pojawiła się pozbawiona niebezpieczeństw możliwość przeciwstawienia się władzy kartką wyborczą. Wprawdzie dla komunistów i partii satelitarnych zagwarantowano 65 proc. mandatów w sejmie, ale pozostałe mandaty sejmowe i wszystkie w senacie można było obsadzić w wolnych wyborach.

Choć formalnie do wyborów opozycja przystąpiła pod nazwą Komitetu Obywatelskiego, jej kandydatów uważano za reprezentantów Solidarności, a namaścił ich Wałęsa. Do sejmu z wolnych wyborów w 100 proc., do senatu w 99 proc. weszli kandydaci Komitetu Obywatelskiego. Czy był to rzeczywiście pokaz jedności społeczeństwa, czy też poddać to należy bardziej subtelnej analizie? Odpowiedź mieści się w danych wyborczych. Po raz pierwszy od dziesięcioleci Polacy mogli głosować bez nacisków i na ogół bez obaw o fałszowanie wyników. Frekwencja 62 proc. w pierwszej turze głosowania (bo w drugiej głosowano w niewielu okręgach) była zaskakująco niska. Nie potwierdzała ona kształtowanego na podstawie wyników wyborów przekonania, że cały naród stoi za Solidarnością czy za opozycją.

Niewiele uwagi poświęcano też innemu aspektowi wyborów. Z inicjatywy władz komunistycznych, które dysponując rozbudowanym aparatem organizacyjnym i niemal wszystkimi środkami masowego przekazu, uważały, że wybory wygrają, przyjęto ordynację większościową. Przyczyniło się to jednak do triumfu Solidarności i stworzenia przekonania o jej całkowitym wpływie na społeczeństwo. W rzeczywistości z owych niespełna dwóch trzecich uprawnionych, którzy poszli do wyborów, 28 proc. głosowało przeciw kandydatom Komitetu Obywatelskiego.

Tak czy inaczej, iluzja jedności społeczeństwa utrzymała się w dwóch postaciach. Jedną było kontynuowanie partnerstwa uczestników Okrągłego Stołu – komunistów, ich usamodzielniających się teraz partii satelitarnych oraz dawnej opozycji skupionej w Solidarności, a w parlamencie reprezentowanej przez jednolity Obywatelski Klub Parlamentarny. Drugą stanowiła integracja społeczeństwa wokół Solidarności, okazana jakoby w wyborach.

Pierwszą postać potwierdziło z jednej strony w lipcu 1989 r. faktyczne poparcie solidarnościowego kierownictwa dla wyboru Wojciecha Jaruzelskiego na urząd prezydenta i w sierpniu utworzenie rządu Tadeusza Mazowieckiego. Utworzenie rządu poprzedziło oświadczenie OKP: „Uważamy, że parlamentarna koalicja ZSL i SD [tj. dwóch przedtem satelitarnych partii, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego – J.H.] oraz OKP jest w stanie uformować pod kierownictwem Lecha Wałęsy rząd odpowiedzialności narodowej, w którym mogłyby być reprezentowane wszystkie siły polityczne naszego kraju zdecydowane działać na rzecz reform politycznych i gospodarczych”¹⁵.

Choć mowa była o węższej koalicji parlamentarnej, formuła otwierała drogę do rządu również komunistom, czy wówczas już raczej postkomunistom.

Ważniejsza zdawała się druga postać, jedność sił solidarnościowych i opozycyjnych. Uważany dotąd za niekwestionowanego przywódcę Wałęsa zdecy-

¹⁵ J. Skórzyński, M. Pernał, *Kalendarium Solidarności 1980–1989. Gdy niemożliwe stało się możliwe*, Warszawa 2005, s. 194.

dował nie obejmować urzędu premiera, ale liczył na sterowanie wskazanym przez siebie premierem, a przedtem jednym z głównych jego doradców, Tadeuszem Mazowieckim. Być może już wówczas dojrzewała w Wałęsie wyrażona później myśl, że wobec rysujących się trudności transformacji gospodarczej kształtować trzeba rząd jako zderzak, wymieniający w razie potrzeby na następną ekipę. Wykazał jednak słabą znajomość ludzi, bo Mazowiecki pragnął mieć samodzielność na miarę swej odpowiedzialności. Pojawiły się oznaki niesnasek, frustracje Wałęsy, ale też ambicje jego otoczenia.

Nadzieje na bezkonfliktową jedność, nawet przy wewnętrznych dyskusjach, przynieść miało wytworzenie obok Solidarności wspólnego politycznego ruchu obywatelskiego. Zdawała się tę koncepcję potwierdzać zwołana 9 grudnia 1989 r. wspólna konferencja Komitetu Obywatelskiego, kierownictwa Solidarności, OKP i reprezentantów wojewódzkich komitetów obywatelskich. Wałęsa mówił podczas konferencji: „trudną drogę musimy przejść razem”. W deklaracji, którą na zakończenie podpisał wraz z Mazowieckim i Geremkiem, stwierdzono: „wspólnymi siłami musimy podźwignąć kraj z kryzysu”, co „wymaga solidarnego wysiłku nas wszystkich”. Geremek wspominał, że podczas rozmów w cztery oczy z Wałęsą „wprawdzie nie dokonało się może jakieś nagłe i entuzjastyczne pojednanie, ale jednak zawieramy uczciwe porozumienie o współdziałaniu”¹⁶.

Było to już podzwonne iluzji jedności społeczeństwa. Wprawdzie wydawać się mogło po likwidacji PZPR i powstaniu na jej gruzach słabych, jak się zdawało, dwóch partii, że ten problem został rozwiązany. Z rządu odeszli komunistyczni ministrowie. Na porządku dnia stanęły jednak konflikty wewnątrz dawnych środowisk opozycyjnych i solidarnościowych. Stymulowała je kwestia wyborów prezydenckich. Skoro bowiem komuniści upadli, prezydentura Jaruzelskiego stawała się anachronizmem.

Strona wspierająca Wałęsę parła do przejęcia władzy, a zarazem do zrzucenia z siebie odpowiedzialności za ciężary, jakie spadły na dużą część społeczeństwa w pierwszym etapie transformacji,

związanym z planem Leszka Balcerowicza, wicepremiera w rządzie Mazowieckiego. Strona bliska Mazowieckiemu i Geremkowi nie doceniała popularności Wałęsy. W tym, co Wałęsa nazwał w 1990 r. „wojną na górze”, zniweczona została iluzja jedności społeczeństwa, jaka nastąpić miała po zwyciężeniu doświadczenia komunizmu. Jak wykazały następne miesiące, niewiele było początkowo różnic merytorycznych, znacznie więcej sporów personalnych i grupowych. Poświadczyć to mogło choćby utrzymanie Balcerowicza jako wicepremiera odpowiedzialnego za sprawy gospodarcze w rządzie powołanym przez Wałęsę po jego zwycięstwie w wyborach prezydenckich.

Wybory parlamentarne w październiku 1991 r. ukazywały wprawdzie różnice ideowe i polityczne między partiami powstałymi po upadku komunizmu, zdawały się jednak potwierdzać, że to one prowadzą istotne dla społeczeństwa spory. W tym sensie za tradycję mimo wszystko jednoczącą uznawano odwołanie do Solidarności. Za niepokojący sygnał uznano jedynie rekordowo niską frekwencję, 43-procentową. Jakby nie dostrzeżono faktu, że w rozproszonym politycznie sejmie postkomunistyczny Sojusz Lewicy Demokratycznej stał się drugim pod względem liczby głosów ugrupowaniem, choć uzyskał tylko 12 proc. głosów.

Wkrótce pojawiły się jednak głębsze spory w środowiskach wywodzących się z opozycji i Solidarności, tym razem nie tylko personalne czy grupowe, ale i merytoryczne. Drugi zakres dotyczył przede wszystkim zarzutów o zaniechanie pełnej dekomunizacji, zbyt powolny i fragmentaryczny proces transformacji politycznej i zbyt wiele miejsca pozostawionego ludziom dawnej komunistycznej nomenklatury w procesie transformacji gospodarczej. Kształt środowisk postsolidarnościowych stawał się coraz bardziej skomplikowany, zwłaszcza gdy atak na Wałęsę podjęli jego dawni współpracownicy.

Konflikt eksplodował w czerwcu 1992 r., kiedy minister spraw wewnętrznych Antoni Macierewicz przeprowadził swoistą lustrację, przedstawiając posłom, a w praktyce całemu społeczeństwu, listy

¹⁶ Rok 1989. Bronisław Geremek opowiada, Jacek Żakowski pyta, Warszawa 1990, s. 355–356.

polityków podejrzanych o współpracę ze służbami bezpieczeństwa za czasów komunistycznych. Znaleźli się na nich niektórzy z czołowych polityków dawnej opozycji, z prezydentem Wałęsą na czele. Lista Macierewicza wzbudziła szerokie oburzenie i doprowadziła do niemal natychmiastowej dymisji rządu.

O jedności społeczeństwa czy nawet tylko środowisk dawnej opozycji i Solidarności trudno było więc nawet myśleć, choć w mocy pozostawało przekonanie, że spory toczą się niejako w rodzinie, wśród przeciwników komunizmu. Nawet tak ograniczone poczucie „skłóconej jedności” okazało się fałszywe, kiedy po obaleniu kolejnego rządu we wrześniu 1993 r. doszło do następnych wyborów parlamentarnych, z nową ordynacją, zaporowymi progami dla partii i ich koalicji.

Frekwencja wyborcza poprawiła się nieznacznie, bo ledwie przekroczyła połowę uprawnionych. Najsilniejszy stał się postkomunistyczny Sojusz Lewicy Demokratycznej z ponad 20 proc. głosów, na drugim miejscu lokowało się z ponad 15 proc. Polskie Stronnictwo Ludowe, sięgające swymi korzeniami tyleż do opozycyjnego PSL z początków władzy komunistycznej, ile do partii satelitarnej wobec komunistów, na czwartym miejscu z 7 proc. Unia Pracy, głosząca potrzebę przewyciężenia podziału między postkomunistami a postopozycją. W tej sytuacji tworzenie rządu przypadło koalicji dwóch najsilniejszych partii, SLD i PSL, które dysponowały w sejmie wygodną większością.

Okazało się, że społeczeństwo polskie Anno Domini 1993 nie jest niemal jednolicie bliskie tradycji Solidarności, lecz głęboko podzielone na sympatyków postsolidarnościowych i postkomunistycznych. Między nimi znajdowały się spore środowiska, które odrzucały ważność tego podziału, oraz jeszcze liczniejsze, które odwróciły się tyłem do życia publicznego. Idea bezkonfliktowego społeczeństwa ostatecznie legła w gruzach.

Ta sytuacja znajdowała swą kontynuację przez następne dwanaście lat. Bilateralny układ zdawał się jednak utrzymywać, a rządy kolejno sprawowały albo koalicje postsolidarnościowe, albo postkomunistyczne. Nawet do wyborów parlamentarnych w 2005 r. dwie najsilniejsze partie postsolidarnościowe, Prawo i Sprawiedliwość oraz Platforma Obywatelska, przystępowały, mniej czy bardziej wyraźnie zapowiadając utworzenie koalicji.

W ciągu niewielu miesięcy zarysował się główny front – właśnie między oboma partiami postsolidarnościowymi, który w przedterminowych wyborach parlamentarnych w 2007 r. jeszcze okrzepł. Ukształtował się nowy układ bilateralny. W cieniu pozostała lewica, coraz mniej postkomunistyczna, bo z przywódcami, którzy przeżywali lata komunizmu jako dzieci.

Co będzie dalej? Prognozowanie jest trudne. Jedno jest niewątpliwe: na pewno nie powrót do iluzji jedności i bezkonfliktowego społeczeństwa powszechnej zgody lub przynajmniej jednoczącej tradycji.